Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 38. Grodzisk, 20. września 1873. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Co nas czeka? — O zasadzie narodowości. (Ciąg dalszy.) — Osiemsetletnia pamiątka Pontyfikatu Grzegorza VII. *Civiltà cattolica.)* — Hussyci na Pomorzu r. 1433. (Dokończenie) — Jak walczyć z masoneryą? — Zgromadzenie katolickie w Zug. — Bibliografia — Casus conscientiae. — Korespondencye: Z Krakowa. — Wiadomości potoczne

Co nas czeka?

Wobec rozwijających się następstw praw polityczno-kościelnych, wobec coraz częstszych zatargów z Biskupami, liberalism z jednéj strony wierzy w skuteczność paragrafów i idących z nich strofów pieniężnych; z drugiéj na zwątpienie i na poddanie się w niedalekiéj przyszłości na łaskę i niełaskę przedstawicieli ultramontanismu bezpiecznie liczy. Dla liberalismu pieniądz, dobre mienie i wygody bogiem, więc nie przypuszcza, by katoliccy Biskupi, kapłani i lud katolicki chcieli tak upornie i samowolnie prawie ogołacać się z fortuny, aż do ułaknięcia chleba powszedniego, aż do kija żebraczego; mocy charakteru, stałości wytrwania aż do końca — *usque ad finem*, samże chwiejny jak trzcina, bezmyślny, przekupny i przedajny, w nikim już nie widzi i widzieć nie chce. Tylko od razu zamknąć kasy rządowe, tylko od razu wziąść się energicznie do dzieła, a skruszeje wnet głupi upór ultramontanismu. Ha, gdyby to sprawa z żydostwem, które dla złotego cielca wyrzeknie się i Mojżesza, i grzmiącego na górze Synai Boga Zastępów i tablic Przykazań; gdyby to sprawa z liberałami, dla których nie ma prawdy i zasad, jeno wszystko opinią, mniemaniem, prawdopodobieństwem, a racya bytu, życia cielesnego, wszystkiem: łacnoby się uporać. Macie rzecz z Biskupami katolickimi, z ludem katolickim, — z Kościołem katolickim.

Przyszłość pokaże, czy się ziszczą liberalne proroctwa.

Kołysacie się na wezgłowiu błogich marzeń o omnipotencyi waszéj, która i ultramontanism do stóp waszych upokorzony przywiedzie; aliści tak nie będzie. Chcecie wiedzieć, co nastąpi, i jaką koleją toczyć się będą wypadki?

Biskupom wzięty zostanie ostatni grosz na drodze procesów, i ten co im się na mocy Bulli *De salute animarum* należy, i ich własny, prywatny. To samo spotka kapituły, to samo duchownych. Potym otworzą się więzienia (a jest ich dosyć), potym zabraknie księży po parafiach, dzieci będą marły bez chrztu kościelnego, w konfessyonałach i na ambonach zamieszkają pająki, ołtarze odarte jako w dzień Wielkopiątkowy, zamilkną dzwony, w piszczałkach organu zalęgną się wygodnie gryzojady — lud.... co z ludem się stanie, tego nie wiemy... może się rozproszy, jak błędna trzoda, gdy pasterz zabity, może zdziczeje, może zajęknie z rozpaczy i rozbolały w sercu we dnie i w nocy wołać będzie o zmiłowanie do Pana. Gdy nastąpi obrzydliwość spustoszenia na miejscu świętym: *abominatio desolationis,* wtedy Bóg sam zstąpi i przypatrzy się, co się dzieje z ludem jego i z Kościołem. Zaprawdę tak będzie, a nigdy, przenigdy tak, jak sobie życzycie: by Kościół sam dobrowolnie wkładał sobie na ręce żelazne manele i łańcuchami pętał nogi, lub że wam się uda oderwać od Opoki rzymskiéj lud katolicki i poprowadzić go do Reinkensa, i narzucić mu bezkarnie „krótkosurdutowych“ księży apostatów, księży skarbowych — znających tylko cześć i posłuszeństwo dla pogańskiego państwa.

Nie od wczoraj państwo ciśnie się do zakrystyi, ba, do stopni ołtarza się posuwa. Próby podobne, jak obecne, wytrzymał już nieraz Kościół, wytrzyma i te i następne jakiebądź.

W jednéj z najświetniejszych konferencyi swojéj O. Lacordaire, patrząc w duchu na tę wojnę państwa z Kościołem, i słysząc te same przepowiednie co do poddania się skoro tylko państwo odejmie chleba, kajdanki pokaże, lub przez żandarmów za granicę wyrzuci: z przerażającą błyskawicą w oczach, a promieniającą dumą serca w te słowa zawołał:

„Nie od Cezarów to mamy naszę wolność; my ją mamy od Boga, i przechowamy ją, gdyż od Boga pochodzi. Królowie mogą się znieść z sobą, żeby obalić przywileje Kościoła, obrzucić je mianami wzgardliwemi, żeby je ohydzić, powiedzieć, że to są przesadne roszczenia, co gubią państwa; pozwolimy im gadać to wszystko, a będziem daléj przepowiadać prawdę, odpuszczać grzechy, wykorzeniać występki, krzewić ducha bożego. Jeżeli nas poślą na wygnanie, na wygnaniu to samo robić będziemy; jeżeli nas wrzucą do więzienia, w więzieniach

robić to będziemy; jeżeli nas przykują w kopalniach do taczek, w kopalniach to samo robić będziemy; jeżeli nas wypędzą z jednego królestwa, pójdziemy do innego. Powiedziano nam, że do czasu, kiedy zażądają od nas liczby z czynów naszych, nie przejdziemy wszystkich królestw ziemi. A jeżeli nas wszędy ścigać będą, jeżeli potęga Antychrysta rozszerzy się po całym świecie, wówczas, jako na początku Kościoła, schronimy się do grobów i katakomb. A jeżeli i tam nas ścigać będą, jeżeli nas zaprowadzą na rusztowanie, w każdym sercu szlachetnym człowieka znajdziemy ostateczne schronienie, bo nie zwątpiliśmy o prawdzie i sprawiedliwości i o wolności rodu ludzkiego."

Taka a nie insza jest i być może odpowiedź na na pytanie: „Co nas czeka?" Każda inna jest zwodzeniem i kłamstwem.

O zasadzie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Co się w początkach po zesłaniu Ducha św. w Jerozolimie okazało (*Dzieje Ap.* II. 7—11), to spełniło się wnet na całym świecie; jeden naród po drugim uginał swój twardy kark pod słodkie jarzmo Zbawiciela, a woda chrztu św. i ogień miłości Bożéj zbliżyły serce do serca, tak iż ochrzceni teraz poznali się jako bracia i siostry wspólnéj matki Kościoła Chrystusowego. One dwa najpotężniejsze języki, grecki i łaciński podały sobie ręce do zgody; jeden przez swą siłę męzką wrażał w umysły poważnionych braci słowa zgody i pokoju wiecznego, drugi swą niewieścią czułością i gładkością wyrobioną wlewa balsam niebieski w spragnione i zemdlałe serce ludzkie. Niech zamilknie żydowin dumny z prawd swych objawionych, bo kiedy będzie chciał dowodzić o swém pierwszeństwie przed poganami, to mu jego doktor pogan zawoła: że Chrystus jest pokojem naszym, który oboje (żydów i pogan) jednym uczynił, i średnią ścianę przegrody rozwalił, nieprzyjaźń w ciele swoim (*Efez.* II. w. 14), a nieco daléj 16 w. „I pojednał obydwu w jednem ciele, z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźni w samym sobie." Ztąd mówi w liście do Rzymian 10, 12 tenże doktor: „Nie masz różnicy między Grekiem a żydem." Podobnież i Greczyn, dumny ze swéj nauki, nie może pogardzać narodem nisko stojącym, barbarzyńcem niewykształconym, lub dziko żyjącym synem natury, bo i do nich słowy pojednawczemi przemawia św. Paweł: „Grekom i barbarzyńcom, mądrym i niemądrym jestem powinien" (*Rzym.* I, 14). Nie ma mowy pomiędzy ochrzconymi o różności duchowéj, bo jeden jest duch; z chrztu św. spływa pokrewieństwo łaski, które duszę z duszą jednocząc, wyciska na nich piętno synostwa Bożego i łączy je w jednem sercu Zbawiciela. Niech miejscowość ciała wiernych rozdziela, niech mowa pojęcia ludzkie rozprasza, głębokość prawd ewangelicznych, węzły łaski Boskiéj krępujące serca, wyciska z ich piersi jednogłośne i szczere wyznanie: „Jeden jest Pan, jedna jest wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich." (*Efez.* IV. 5). A chcesz widzieć tę jedność, a chcesz uczuć tę łączność i pozostać w téj wspólności, przyjdź do Stołu Pańskiego, gdzie eucharystyczne ciało Zbawiciela w tajemniczy sposób w jedności Chrystusowéj wszystkich łączy, a łączy w sposób najściślejszy. Z téj duchowéj łączności, z tego sercowego zespolenia płyną prawa miłości, przepisy przyjaźni, objawy poważania i szacunku dla bliźnich wszelkich stanów i narodów. W zgromadzeniu wiernych nie ma obawy przed mocniejszym, bo kto mocen jest, pokazuje się jako najpokorniejszy; tu nie ma obrazy uczuć narodowych, bo miłość nie niszczy dzieła Bożego, i ta miłość sieje pokój między różnorodne plemiona i potrafi nawet zetrzeć niechęci, zapomnieć krzywdy, jeśli prawo i losy narodów różne usposobienia pod jedno berło poddały. Ks. dr. Respądek podobnież mówi: „Chrześciaństwo jest bez względu na czas, przestrzeń, wiek, zatrudnienie, plemienne różnice i państwa jedną niepodzielną nauką i prawdą Bożą; chrześciaństwo jest *religią ludzkości.* I tu to stoimy na oném miejscu dróg rozstajnych, na których się zdania i przekonania rozbijają, po których się społeczeństwo zwłaszcza nasze, w przeciwne rozbiega strony, łamiąc siłę jedności wtedy właśnie, kiedy nam najbardziéj potrzebna. Spróbujmy pogodzić pozorne sprzeczności, nie wynikające z istoty rzeczy, ale z braku głębszego i spokojnego zastanowienia się nad nią. Prawdą jest zupełną, za którą i my obstajemy z całych sił naszych, i obstawać zawsze za nią będziemy, że najprzedniejszą i najważniejszą sprawą chrześciańską jest sprawa nieba. Prawdą jest zupełną, że się nauka Chrystusa Pana nie ogranicza: ani miejscem, ani czasem, ani narodowością, ani żadną ojczyzną doczesną, że jest więc niezaprzeczenie religią ludzkości. Lecz cóż to za logika, wyciągająca ztąd wniosek, że religia chrześciańska jako prawda niebieska i prawda zbawiająca ludzkość nie wchodzi w styczności z miejscami i czasami? że narody ich właściwości, ich usposobienia, ich czyny i byt są jéj obojętne? Czyż dla tego słońce oświecające z odległéj wysokości całą ziemię nie oświeca na niéj i pojedyńczych przedmiotów? Właśnie z tego powodu i dla téj przyczyny, że chrześciaństwo jest prawdą prawd, i siłą sił, z tego powodu i dla téj przyczyny, że jest religią ludzkości, sprawuje i sprawować może, bez uszczerbku swéj istoty, święty swój a poświęcający urząd; na miejscach, w czasie i między narodami, do których i dla których posłana nie zaniedbując tam nikogo i nie zapominając o żadnym ich stosunku. Ludzkość bowiem składa się z pojedyńczych osób, z familii i narodów. Te odrębne formy życia zakreślił sam Stwórca swą wolą wszechmocną. Co zaś Bóg Stworzyciel do bytu powołał, tego Bóg Odkupiciel nie znosi, tylko podnosi, prawdą swą niebieską przenika, duchem swym uszlachetnia i poświęca, wskazując każdemu z osobna i wszystkim wspólnie właściwe miejsca i zajęcia do właściwych celów. Chrześciaństwo więc odbywając swą wielką, bo boską misyą w ludzkości i dla ludzkości ją tylko odbywać może, bez zapoznania siebie z uwzględnieniem i poszanowaniem człowieka, familii i narodów, gdyż z pojedyńczych tych i zbiorowych osób urosła ludzkość. Chcieć ludzkości a nie chcieć człowieka, familii i narodów, to tak samo, co pragnąć ogrodu a zaniedbywać w nim lub tępić szczegółowe drzewa. Chcieć znowu ludzkości z człowiekiem i familią bez odrębnych cech narodowych, to albo chorobliwe marzenie idiologów, albo kosmopolityczny demagogizm, który bądź w koronie, bądź w bluzie, dąży pod pozorami chrześciańskiego braterstwa do szerokiego wszechwładztwa przemocą i kosztem bliźniego, wywracają porządek prawa przyrodzonego i objawionego na ziemi."

Wszelkiemi siłami przeto opiera się Kościół jakiemubądź rozdzielaniu i rozdzieraniu, bo rozdział to skutek najprostszy każdego grzechu, a przecież Kościół ma i musi skutki grzechu mazać lub łagodzić. Ztąd też ta Matka nasza dąży do pogodzenia nieba z ziemią, bóstwa z człowieczeństwem, narodów z narodami, i do zlania ich w jedno niezmierne państwo i w tém państwie ma być takie obcowanie przygotowane przez Kościół, aby wszystko Chrystusowi Panu było poddane, iżby Bóg był wszystko we wszystkiém. (I. *Kor.* 15. 28). W ten sposób działając, ułatwia Kościół wzajemne obcowanie w duchowych, a zobopólne zbliżenie się narodów w doczesnych sprawach. Wymiana płodów umysłowych i owoców badań w dziedzinie naukowéj, wynalazki, odkrycia i doświadczenia wszelkie przedsięwzięcia międzynarodowe, jakżeż swobodnie się roz-

wijają i zachęcają do dalszéj pracy wytrwałéj, gdy ufność i bezinteresowność w narodach się objawia; a zkąd się weźmie ufność i bezinteresowność, jeśli natura ludzka skażona pychą i egoizmem, a dziś nawet materyalném używaniem i zmysłowością grubą? Otóż z ducha Kościoła płyną te dary w cnotach rozmaitych narodów, które się jeszcze mocniéj w nich rozrastają i rozgałęziają przez małżeńskie związki i przez łączenie się narodów: a to od bywa się przez więzy przyjaźni i życzliwości, które tak pięknie państwa i narody spajają. Pokazuje nam to historya, jak nawet narody rozmaitych języków spokojnie i w przyjaźni z sobą żyją i nawet połączyć się pragną pod jednem berłem, choć różne są co do obyczajów i charakterów, i jak silne były takie państwa! Można nawet powiedzieć, że ta rozmaitość charakterów narody wzmacnia, a nie niszczy państw, bo żadna narodowość sama w sobie nie jest doskonałą.

Każda narodowość potrzebuje pomocy innych, a jeśli te potrzebne usposobienia znajdą się w drugiéj narodowości w skład państwowy wchodzącéj, jakież błogie skutki muszą się pokazać z takiego połączenia? Nie szukajmy daleko dowodów; z własnego domu zaczerpnijmy świadectwa. Sławną była w naszéj historyi unia Polski z Litwą, a przecież nie orężem, nie przebiegłością, nie przez namowy dokonało się to wiekopomne dzieło, ale z ducha kościelnego wypłynęła ta łączność, a łączność tak silna, tak serdeczna, tak wierna nawet w dobrych i złych kolejach, iż służyć może historyi za wzór do naśladowania najgodniejszy. Bo o taką łączność błaga Kościół w najuroczystszych swych modlitwach. Znane nam są raz już tutaj wspomniane słowa do Ducha św. „Qui per diversitatem linguarum gentes in unitate fidei congregasti,“ a w liturgii przy poświęcaniu wody do chrztu św. woła Kościół: „Fontem baptismatis aperis toto orbe terrarum gentibus innovandis... Praesta ut in Abrahae filios et in Israëliticam dignitatem totius mundi transeat plenitudo“... albo w modlitwie we wigilią Zielonych Świątek: „Da ut omnes gentes Israëlis privilegium merito fidei consecutae Spiritus tui participatione regnerentur.“

Kiedy Kościół tak stara się o zbawienie doczesne i wieczne ludzkości i narodów wszystkich razem i każdego z osobna, cóż czyni niesumienny liberał z swą skrzywioną zasadą narodowości? Oceńmy jego postępowanie bezstronnie i otwarcie. Otóż nie zważając na przeznaczenie ludzkości i działanie Opatrzności Boskiéj w narodach, ze szczeréj tylko nienawiści i szatańskiéj zapalczywości ku Kościołowi stara się wszystkiemi siłami niszczyć tę jedność duchową w narodach. Nic nie pomogą świadectwa i prawa historyczne, nic nie znaczą rozmaite skłonności, charaktery, obyczaje i tradycye ludowe, ani nawet materyalne korzyści nie zasługują u niego na uwzględnienie, bo jemu chodzi o przeprowadzenie *per fas et nefas* wymarzonéj idei. Biorąc polityczną kartę w rękę, naznaczają w niéj nowe podziały, nowe połączenie, obalają trony i wydzierają ludom ich znaczenie historyczne! By przeprowadzić językową choć pozorną tylko jedość, rozdzierają ludy, które dotąd w najściślejszej żyły przyjaźni, a łączą z innemi, ku którym niechęć i nienawiść nawet przez wielowiekowe uśmierzenie przyćmioną, przygaszoną być nie mogła. I cóż to za państwa narodowe z takiego gwałtownego połączenia powstać mogą? Czyż może tam być szczęście i błogosławieństwo Boże, czyż tam zgoda, spokój i jedność zakwitną? I rozum i doświadczenie przeczą temu, a ktoby nas chciał za pesymistów uważać i posądzać, niechęć lub nienawiść ku robotom panów liberalnych, niech sam spojrzy na usposobienie podług téj zasady, zbitych w jedno ludów, niech przysłucha się ich skargom i groźbom, a wyleczy się z swych fantastycznych nadziei. My widzimy, jak nowo przyłączone ludy wielką pałają nienawiścią ku ciemiężcom.

Chcąc jednak zagoić rany nowo przyłączonych ludów w narodowości zjednoczonéj, starają się ci panowie wydobywać wszelkie korzyści, przypominać tradycye starodawne wychwalać nową potęgę, aby ludy siebie same pokochały a innych tem bardziéj nienawidziły. Aby zaś nienawiść ku innéj narodowości nie wygasła, wyszukują wszelkie jéj słabości i niedostatki, odświeżają stare już zapomniane krzywdy, podejrzywają wszelkie działania, wyśmiewają urządzenia i cieszą się dziecięcą radością, gdy lud ich zdania podziela i wierzy ich opowiadaniom. Tak czynił Napoleon III, o którym zaręczają osoby bliżéj tronu jego stojące, iż na dobre marzył o połączeniu całéj rasy romańskiéj i na wszystkie głosy kazał po gazetach opiewać o wyższości i zacności charakteru romańskiego. Ale to czynił, gdy w upojeniu szczęścia swego o wzmocnienie swéj sławy, potęgi i wzniesienia swéj głowy myślał. Oby był raczéj myślał o wewnętrznem wzmocnieniu się narodu przez wzbudzenie w nim cnót moralnych i przywiązania do Kościoła Bożego!

Ale robota panów liberalnych na upadku tego możnowładzcy nic nie straciła — tylko pole działania ich się zmieniło.

Po upadku idei Napoleona, podniósł ją żelazną ręką inny mąż stanu i nakazał swym parobkom, jak nazywa gazeciarzy, aby odtąd hymny pochwalne na rzecz germanizmu nucili. Odtąd pełno krzyku i hałasu, aby pokazać wielkość i szlachetność rasy germańskiéj! Czy podobna robota nie otrzyma podobnéj zapłaty?

Niesumienność onéj zasady i w tém się sprzeciwia chrześcijaństwu, że gwałci bez skrupułów wszelkie prawa święte. Chrześcijaństwo brzydzi się gwałtem, a potępia wszelkie łamanie praw i układów prawnych. Jeśli tak jest, któż będzie śmiał bronić owéj zasady? Jéj potęgę można tylko wznieść na ruinach wiekową historyą uświęconego prawa; ona wywołuje najniesprawiedliwsze wojny, prowadzi do panowania namiętności i do okrucieństw i gwałtów na najlepszych i najniewinniejszych obywatelach popełnianych. Aby skleić jako tako jedność włoską, iluż to i jak wielkich dopuszczano się bezprawiów i gwałtów? Ile świętych układów podeptano nogami, ileż to zaprzysiężonych zobowiązań znieważono i haniebnie wyszydzono? Czyż to się ma zgadzać z sumieniem liberalném? A przecież ludy na półwyspie apenińskim były pod panowaniem swych książąt i udzielnych monarchów daleko bogatsze, spokojniejsze, szczęśliwsze i więcéj wykształcone niż są teraz! I jeśli zbiegli z swych siedlisk ojczystych Karbonari głośny okrzyk wznieśli w Marsylii, w Paryżu i w Londynie, że w ich ojczyznie wytrzymać nie można dla ciemnoty i przesądów, dla braku najmniejszego porządku: cóż powiedzą dzisiaj na te stósunki, które wywołali, a których opis zgrozą nawet i liberalnych panów samych przejmuje? I patrząc na takie pogwałcenie powszechne wszystkiego co święte i chwalebne, czyż pokochać można tę bezbożną zasadę? Każdy chrześcianin, który ma choć iskierkę wiary w sercu, musi zaprotestować przeciw niéj.

Duch chrześciaństwa przeciwnym jest wszelkiemu uciskaniu słabszego, niech będzie nim kto chce, czy cały naród, czy tylko człowiek pojedyńczy. Czyż hasło liberalno-narodowe stósuje się do téj zasady? Przypatrzmy się działaniu liberałów, jak sobie postępują z ludźmi słabszymi, co nie są ich języka, lecz wcieleni do ich narodowo-politycznego państwa. Czyż nie wiadomo całemu światu, w jak tyrański sposób chcą im wydrzeć ich mowę i do ślepego posłuszeństwa wszechwładnéj potędze zmusić? Niech sam pan dr. Virchow powtórzy słowa, które uroczyście był wyrzekł w swéj mowie w Barlemen: „Gwałtu zdobywania dosyć się już tymczasem dopuszczono, czas już aby się chwycić pokojowéj przemiany. Do niéj zaś należy, abyśmy naszę mowę przynajmniéj wszystkim obywatelom naszego obecnego państwa przystępną uczynili; my jesteśmy obowiązani otworzyć im słowo nauki i wiedzy.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Osiemsetletnia pamiątka
Pontyfikatu Grzegorza VII.

(*Civilta cattolica.*)

I.

Nadzwyczaj smutnym jest obecne położenie Papieztwa i całego Kościoła. Co tylko niegodziwego ma świat, co tylko przemocy i gwałtownych środków, to wszystko łączy się w jedno na jego szkodę. W Niemczech walczą przeciw niemu prawami polityczno-kościelnemi; Szwajcarya napada go i gniecie z dziką gwałtownością; Austrya przeszywa go, niby mieczem, najgorszemi rozporządzeniami, a Włochy zniewolone trzymać w więzieniu Najwyższą Głowę, starają się nowemi prawami w samo jego serce ugodzić. W każdym zakątku Europy Internacyonał podobny do stada dzikich zwierząt, zgrzyta nań zębami i grozi zupełną zagładą. Z drugiéj strony, cóż może Kościół stawić naprzeciw takiemu wrogowi? Zubożony w swoich Pasterzach, zniszczony w swoich zakonach, wyrzucony ze szkół, sponiewierany przez rządy, opuszczony od tych co się mieczem ku jego obronie opasują, pozbawiony wszelkiéj pomocy, musi spokojnie przyjmować wszelkie razy najsroższych nieprzyjaciół, wymierzone prosto w swe piersi. Czyż więc mamy stracić odwagę, nadzieję, i nie brać się do obrony? Zostawmy bojaźń ludziom słabym, zostawmy im przestrach i zwątpienie. Rzetelny katolik nie oblicza zastępów wrogich kościoła, nie lęka się ich napaści. On wie, że sprawa, któréj broni nie jest sprawą ludzką, lecz Bożą, wie doskonale, że jeżeli ta sprawa zdaje się być całkim pognębioną, wtenczas właśnie wydobywa się na powierzchnią ozdobiona zwycięztwem i nowym światłem jaśnieje.

Uroczystość osiemsetletnia Pontyfikatu papieża Grzegorza VII, jest i potwierdzeniem i wzmocnieniem zarazem owéj wiary w zwycięztwo i tryumf wspaniały. Jeżeli bowiem za dni naszych wre bój długi i zacięty przeciw Kościołowi: — takim samym był właśnie on, który Pontyfikat św. Grzegorza musiał wytrzymać; jeżeli teraz silne i dzikie napady wymierzone są przeciw Najwyższéj Głowie Kościoła, aby po ubiciu Pasterza, rozproszyła się trzoda: — za czasów Grzegorza nie było inaczéj; jeżeli cel jaki sobie nieprzyjaciele Kościoła obecnie założyli, ten jest, aby go niewolnikiem władzy świeckiéj uczynić, aby go zdeptać i upodlić: — nie inny był zamiar nieprzyjaciół za Pontyfikatu Grzegorza. Wówczas powstał Grzegórz, i bez trwogi głosił prawdę mocarzom, głosił sprawiedliwość, walczył wytrwale i umarł na wygnaniu, ale — zwyciężył. I dziś Bogu dzięki, mamy Pontyfikat, który nigdy prawdy niechował pod korzec, który zawsze ogłaszał światu sprawiedliwość, który silnie dzierżył i dzierży sztandar sprawy Bożéj. Jest zamknięty w Watykanie, lecz z jego więzienia wyjdzie zwycięztwo, które z więzienia Grzegorza ś. świtało. Pontyfikat Grzegorza VII. przedstawia się nam jako potwierdzenie wielkiego tryumfu, zarazem jako pewna przepowiednia, że takimże będzie Pontyfikat Piusa IX.

II.

Kiedy ów wielki papież w r. 1073 zasiadł na Stolicy Piotrowéj, nieprzyjaciel zadał już wielką ranę Kościołowi we własnym jego ciele, usadowił się mocno na wszystkich punktach i okropne wyrządzał szkody. Książęta rządzący podówczas chrześciańskiemi ludami, przywłaszczywszy sobie obór Biskupów, Opatów i innych Prałatów, rozporządzali do woli świętemi godnościami kościelnemi i rozdawali je za pieniądze. Skoro zawakowała jaka stolica Biskupia, otwierano targ na dworze książęcym, i po zdeptaniu praw kanonicznych, wybierano tego, który albo najwięcéj płacił, albo najwięcéj posiadał względów, albo najwięcéj się do spełniania rozkazów gotowym okazywał. Ludzie od szabli, chciwi przekupnie beneficiów kościelnych, dworacy, rozwiózli podchlebcy, nie znający zgoła rzeczy kościelnych ni obowiązków urzędu, bywali naraz przez panujących swoich do najwyższych godności wynoszeni.

W owym czasie panował we *Francyi* Filip I., nad Niemcami Henryk IV., obaj oddani rozpuście, skłonni do dzikości, i ciągle potrzebujący pieniądzy, aby zadosyćuczynić własnym i dworaków swoich namiętnościom, którzy we wszystkim swym panom byli podobni. Z takich rąk odbierały pojedyńcze kościoły swoich pasterzy.

To złe dworów zakradało się i do stolic biskupich; i te stały się obszernym targowiskiem rzeczy świętych, święceń, tytułów, beneficiów, — wszystko wystawiono na sprzedaż

Simonia jako wrzód cuchnący zmitrężyła duchowieństwo.

Do tego złego przyłączyły się jeszcze owoce niewstrzemięźliwości, która zrzuciwszy z siebie wszystek hamulec wstydu i prawa, głowę swą plugawą aż do ołtarza niosła. Książęta świeccy i duchowieństwo byli wspólnością interesów razem z sobą złączeni. Pierwsi nie dali się dotknąć bez obrażenia drugich. Stąd też oczyszczenie Kościoła nie mogło się dokonać bez narażenia się obojgu razem, bez ściągnięcia ich zemsty i wytrzymania napadu najzapalczywszych namiętności, które fundując się na wrzekoméj powładze zwyczaju własną swywolą za prawo udając, mogły ku swéj obronie użyć potęgi, siły i pieniędzy, słowa i miecza, tronu i ołtarza. Niewolnictwo, upodlenie, zepsucie podtrzymywanie wszelkim rodzajem środków i przemocy: oto stan Kościoła w owym czasie!

Kiedy Grzegórz zostawał jeszcze na usługach kilku papieży, już wtenczas poznał on potęgę takich nieprzyjaciół i olbrzymie trudności w przeprowadzeniu takich przedsięwzięć. Otwierając poufnie serce swoje św. Ugonowi z Kluniaku, w jednym z listów swoich woła: „O gdybym mógł odkryć Tobie wszystkie rany, które mi dokuczają, wszystkie trapienia, które mnie dręczą, męki, które duszę mą trapią! Ból dojmujący i głęboki smutek ściskają mi serce, gdy zwracam zwrok mój załzawiony na zachód, na południe i na północ. Mało widzę Biskupów, coby krętemi drogami nie dotarli do urzędów św. w Kościele, którzyby wiedli życie podług kanonów, którzyby byli pasterzami z miłości, a nie z ambicyi i z żądzy do tyranii, a między wielkimi, między dumnymi władzcami tego świata nie mogę spostrzedz żadnego, któryby więcéj dbał o chwałę Bożą, aniżeli o własną, o świętość wiary, aniżeli o wiarołomną i podstępną politykę. Wszyscy ci, z którymi żyć muszę: Rzymianie, Lombardy, Normanie, gorsi są od pogan, od turków i od żydów.“

Na takie smutne widowisko krajało się wprawdzie serce Papieża, ale nie upadało. Papież przemyśliwając o naprawie, zdał się całkim na wszechmocne miłosierdzie Pana Boga. Silny mocą Bożą, w któréj położył swą nadzieję, stawił czoło równocześnie dwom przeciwnikom, zbrojny tylko w dwa dekreta Soborowe. Pierwszy z nich orzekał: Ktokolwiek święcenia kapłańskie za pieniądze odbiera: — wyklęty od wszelkiéj funkcyi św.; kto jakiekolwiek beneficyum tą samą drogą otrzyma, będzie go pozbawion; kapłan żyjący w konkubinacie, będzie zawieszon od wszelkiego obowiązku i od wszelkiéj czynności kościelnéj. — Drugi brzmiał: Biskup, Opat i każdy inny niższego stopnia, nie będzie uznany w swéj godności, gdyby ją z rąk świeckiéj osoby odebrał, i będzie mu zabronione wnijście do świątyni Pańskiéj, póki niegodziwie nabytego urzędu nie złoży. Téj samėj karze podlegać będzie cesarz, książę, hrabia albo inna władza lub osoba świecka, któraby się ważyła dać

inwestyturę na biskupstwo lub inną jaką godność kościelną. Pierwszy z tych dekretów rzucał klątwę na simonią i na niewstrzemięźliwość, czyli na zepsucie duchownych; drugi na inwestyturę świeckich, czyli na tyranią książąt nad Kościołem. Z chwilą ogłoszenia światu tych dekretów papież rozpoczął śmiertelną walkę.

III.

Grzegórz VII. dla Francyi mianował legatem swoim *Ugona*, biskupa z Dieux, i polecił mu, by owe dekreta wykonał. Wybór nie mógł paść na odpowiedniejszą do tego osobistość. Ugo posiadał wielki skarb wiedzy, jaśniał świetnemi cnotami, a co w owéj chwili najkonieczniejszą było, odznaczał się taką odwagą, że gotów był stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu, nadto niezłomną stałością ducha. Ugo wizytując kościoły Francyi, zgromadzał synody: w Anse, w Clermont, w Dijon, Autun, w Poitiers, w Lugdunie i różnych innych miastach. Wraz ze zgromadzonymi Biskupami stanowił uchwały odpowiednie do miejsc, wydawał dekreta zmierzające do poprawy duchowieństwa, zapozywał przed siebie winnych, a znalazszy ich karygodnymi, suspendował ich w urzędzie, wykluczał z kościoła w miarę przestępstw. Nie zważał na dostojność biskupich stolic, na blask pochodzenia, którym się zaszczycano, na wpływy i względy, któremi cieszono się u dworu: na przekonanych o winę niechybny i surowy wyrok niby grom spadał. Ugo był mężem wedle serca Grzegorza, był reformatorem Kościoła we Francyi.

I o królu samym myślał św. Papież. Nasamprzód własną ręką napisał do Roclina, biskupa w Chalons, list następującéj treści: „Między książętami, którzy za dni naszych Kościół czynią sprzedajnym niewolnikiem, a nogami depcą własną swoję matkę, któréj się posłuszeństwo i cześć należą, jak słyszymy, i Filip, król Francuzów, pierwsze miejsce zajmuje, i że ucisk, w jakim trzyma Kościół, dochodzi do najwyższego stopnia. Niechże się poprawi, jak był przyobiecał; jeżeli nie, to niech wie, że My zaiste nie ścierpimy takowego pognębienia Kościoła, i że za pomocą św. Apostołów Piotra i Pawła, jesteśmy gotowi powściągnąć jego upór i nieposłuszeństwo, a natedy albo zrzecze się nagany godnego handlu, herezyi simoniackiéj, albo Francya powszechnym anathematem rażona, uchyli się zpod posłuszeństwa.“ Kiedy Filip nie dotrzymał obietnicy i na list papiezki, pełen miłości ojcowskiéj nie zważał, Grzegórz wystósował inny do wszystkich prałatów francuzkich; wylicza w nim wszystkie przez króla bezpiecznie popełniane występki, żywemi kolorami maluje powszechne a opłakania godne spustoszenie, w jakie popadło królestwo, i w końcu wzywa ich, by nie okrywali nadal win księcia, zapomnieli go surowo i bez trwogi. „Jeżeli zatwardział w złem, pisze papież, wy, zastępcy Nasi, wpajajcie mu w umysł, że ze strony Boga wisi nad jego głową miecz, który przeniewiernych jako ściernisko na polu wytępi.“ O tym wszystkim uwiadomił zarazem papież Wilhelma VI., hrabiego Poitiers, i księcia Akwitanii, a w końcu listu wyraził się, że gdyby król Filip posiadał władzę cesarzy rzymskich, by mu śmierć męczeńską zadać, nie zdołałby przecież nikt zniewolić papieża do tego, żeby tak wielkie a niesłychane nigodziwości miał puścić bezkarnie. Tymczasem atoli zabiegi legata i ta dzielność charakteru papieża, przyniosły pożądany skutek: Kościół we Francyi zaczął nowemi jaśnieć cnoty.

Nie tak łacno poszło w Niemczech i w Lombardyi, gdzie złe głębiéj było zakorzenione, gdzie było powszechniejsze a silniejsze. Zaraz przy pierwszym starciu poznano jego moc i zrozumiano, że występni rzeczy aż do ostatecznych granic szaleństwa poprowadzą. — Legaci papiezcy za przybyciem swym do Henryka znaleźli u dworu jego dobre przyjęcie i otrzymali obszerne przyrzeczenia, które atoli na słowach się jeno skończyły. Skoro bowiem objawili zamiar zwołania Synodu niemieckich prałatów, by dekreta Soboru rzymskiego ogłosić, pod niezliczonemi pretextami powstała tak silna opozycya, że nie przyszło do żadnego rezultatu. Tymczasem rozniosła się w Niemczech wiadomość o celu przybycia legatów papiezkich, i o dekretach, do których ogłoszenia i wykonania papież nowemi a natarczywemi listy wzywał Biskupów. Powstał bunt wszystkich symonią i niewstrzemięźliwością skażonych kapłanów. W zapamiętałości swojéj zwali Papieża szalonym, fanatykiem, ogłaszali go heretykiem, a ku poparciu swego występku używali onych teoryi, z których i dziś umieją korzystać „altkatolicy“ a osobliwie p. Loyson; wołali że gotowi są raczéj kapłaństwa się wyrzec, niżeli godów i ślubów małżeńskich.

Siegfrid, Arcybiskup Moguncki, w chwili, gdy na Synodu w Erfurcie zamierzał dekreta papiezkie reformacyjne ogłosić, ujrzał się wpośród wielkiego niebezpieństwa; a kiedy w roku następnym 1075 w Moguncyi nową próbę uczynił, dziękował Bogu, że uciekł cało przed zemstą występnych szaleńców. Ten sam los spotkał Altmana nadzwyczaj gorliwego Biskupa z Passawy. — Grzegórz nie upadł na duchu mimo tych smutnych wieści: pisał listy pełne ognia do Biskupów niemieckich. Biskupa z Bremy, Liemara, zasuspendował od sprawowania świętych obrzędów; Ottona, Biskupa z Konstancyi zapozwał do Rzymu, na synodzie rzymskim w r. 1075 zasuspendował Biskupa Strasburgskiego, Spirskiego, Pasawskiego i Turyńskiego; degradował Biskupa z Piacency i Bambergu, a pięciu ministrom cesarza Henryka IV. zagroził exkomuniką, iż panu swemu doradzali by i nadal kupczył świętokradzko rzeczami kościelnemi. W tymże czasie napisał dwa listy do samego króla: dwa do książąt Swewii, Karyntyi, Szwabi,i wzywając ich, by mu podali rękę w przeprowadzeniu reform i użyli własnéj powagi, gdyby słowa nie skutkowały. Napisał także list do dyecezyan w Konstancyi, drugi do wszystkich wiernych Niemców, nakazując im, by nie mieli za biskupów swoich tych, którzyby się świętokradzkim handlem wdarli na tę godność, lub którzyby nie dbali o czystość obyczajów.

Walka stawała się coraz powszechniejszą. Najwyższy Kapłan z podziwienia godną odwagą i mocą przyłożył siekierę do korzenia, ciosy jego godziły trafnie już to w grzech simonistów i konkubinariuszów, już to w zuchwalstwo i upór występnych, tamtych zwyciężając nauką, tych karząc należycie.

Dzielność charakteru Grzegorza miała atoli na większe jeszcze być wystawioną niebezpieczeństwa. W samym Rzymie uknuto zbrodniczy spisek, aby go zgładzić. Sprężyną tak bezbożnego i świętokradzkiego zamachu był Gwibert, późniejszy antipapa, wykonawcą był prefekt Cencio, człowiek dzikich i brutalnych obyczajów, podżegaczem był cesarz Henryk, Robert Guiskard i inni exkomunikowani, brudy simoniackie i konkubinariuszów. W wigilią Bożego Narodzenia 1075 r., gdy Grzegórz sprawował Najświętszą Ofiarę w kościele Santa Maria Maggiore, siepacze Cenciona, wcisnąwszy się do kościoła, wyjąc straszliwie i mordując kogo tylko spotkali, rzucili się na Najwyższego Kapłana przy ołtarzu, cięli go w głowę i zawlekli do wieży hersztu swego. Tymczasem nazajutrz lud rzymski, rozbiwszy szturmem wieżę, uwolnił papieża, który teraz przekonał się, że zaręczania i obietnice Henryka IV., były zmyśleniem zdrajcy; przekonał się, że bój nie toczy się już między nim a simonistami, lecz z władzą i przemocą księcia świeckiego. Wielki jego duch nie zachwiał się i nie cofnął nawet wobec tego przeświadczenia.

(Dokończenie nastąpi.)

Hussyci na Pomorzu r. 1433.

(Dokończenie.)

III. Dalszy pochód; spustoszenie Pelplina, zajęcie Gdańska.

Zakon nieodważył się wydać sprzymierzeńcom bitwy stanowczéj, którą byłby się szereg nieszczęść okropnych spadających na Pomorze przeciął. Krzyżacy kontentowali się obroną warownych Zamków, a przemyśliwali nad wyprawą do Mazowsza. Szczupły oddział zaciężników krzyżackich gospodarował już na zachodnim Pomorzu, w okolicy Słupska, naśladując Hussytów w łupieniu i pastwieniu się nad mieszkańcami. Kościoły, świątynie, klasztory podległy tam zupełnemu spustoszeniu, a rozbestwiony zaciężnik zapomniał już o hamulcach na rozpustę i dziki szał. Rozpasanie człowieka dochodzi nieraz do ostatniéj możebności, do stadyum nieznającego różnicy pomiędzy człowiekiem a nierozsądném stworzeniem. W podobném położeniu znajdowali się wtenczas mieszkańcy Słupska, należącego jeszcze do książąt pomorskich, dla tego sami ofiarowali się mistrzowi z poddaństwem, byleby straszne nawiedzenie Zaciężników powstrzymał. Tymczasem Marszałek Zakonu stojący pod Czarną wodą (wioską małą, dziś dworcem na kolei żelaznéj pomiędzy Chojnicami a Tczewem) z drugą częścią swego wojska na straży wołał się cofnąć aż do Grudziądza, jak stanąć przeciw Hussytom połączonym już z Polakami. Zdaje się, że ubogie, nieomal bezludne okolice pomiędzy Chojnicami a Starogardem (tak zwane Tucholskie bory) odstraszyły sprzymierzeńców od pochodu wprost na północ, drogą najbliższą do Tczewa, bo woleli udać się wprzód na wschód, pod Świecie. Takim sposobem południowa część Pomorza, dzisiejsze powiaty człuchowski, chojnicki i świecki, zupełnie zostały wyniszczone. Zakon przekonał się, że przeciw połączonemu wojsku niemógł podołać, dla tego już w obozie pod Świeciem rozpoczęły się rokowania o pokój, które jednak spełzły na niczém prawdopodobnie dla upartości Krzyżaków, którzy niczego ustąpić niechcieli. Jednak wojska sprzymierzone nieoblegały Świecia, może przestraszone chojnickiem niepowodzeniem, bo forteca leżąca nad Wisłą tak była potrzebną Polakom jak inne miasta, których dobywano.

Z pod Świecia ruszono przez żyzne łęgi do Nowego, tuż nad samą Wisłą leżącego. Ale tam, jak i w Gniewie, zastali Polacy liczne załogi pod dowództwem owego komtura z Bałgi, który tak mężnie i umiejętnie bronił Chojnic. Dla tego rozpuściły się zastępy hussyckie na okolicę bogatą i zaludnioną, a za nimi ruszył się też żołnierz polski, uczący się od sprzymierzeńca, jak pustoszyć i zagrabiać. Na zachód od Gniewu leżał klasztor Cysterów w Pelplinie, obok Oliwy najzamożniejszy z pomorskich zakładów pobożnych. Tu skoncentrowały się hussyckie wojska, zabierając, co nalazły kosztownego. Po zupełném spustoszeniu i zniszczeniu zapasów puszczono część zabudowań klasztornych dymem, a w reszcie zostali przez jakiś czas Hussyci, wysyłając poczty swe na dalsze okolicę. Jakich pozwalali sobie gwałtów, najlepszy dowód w tém, że pyszny kościół klasztorny służył za stajnią i legowisko, w którym Czesi bili bydło przeznaczone na rzeź. Przeszło pięć tygodni trwał pochód z Chojnic do Tczewa, któren oblegano po spustoszeniu Pelplina, z czego można wywnioskować, jak długo tam gospodarzyli goście sfanatyzowani przez kaznodziei przeciw kapłanom katolickim. Wizytator Cystersów z roku 1447 powiada, że znalazł w dawniejszych wizytacyach klasztór, przed kilku laty przez Hussytów spalony, zupełnie zniszczony we wszystkich częściach, że atoli bracia Zakonu za pomocą przyjaciół i dobrodziejów już wtenczas nieomal zupełnie dom sobie odbudowali, choć zaciągnęli znaczne ku temu długi, jeszcze na nich ciążące. Dla tego wizytator uwolnił opata i klasztor od obowiązku stawienia się na kapitule całego zakonu, od opłaty kontrybucyi nakładanéj przez radę generalną na zakony, i na jakiś czas od obowiązku posyłania kleryków na jakiebądź „studium generale“ (tyle co Akademią.*)

Gdy wycieńczony Pelplin używić niemógł Czechów, ruszyli pod Tczew już zdobyty przez Polaków, którzy pewnie udziału nie mieli w pustoszeniu okolicy Gniewu, bo leżeli obozem w Miłobądzu wsi na północ Tczewa.**) Obleganie Tczewa zaczęło się 29 sierpnia. Zamknięci w mieście popełnili nieostróżność tę, że nie spustoszyli zupełnie najbliższego otoczenia, gdy Polacy przybyli, zastali kilka domów nie tkniętych za murami miasta. Zaraz podłożyli ogień, który po drewnianych zrębach prędko się rozleciał, rzucając przy wietrze zachodnim wszystek dym i gorąco na oblężonych. Nakoniec domy najbliższe muru poczęły się też palić a gdy te gaszono, już wieża na kościele parafialnym stała w płomieniach i spadając pokryła ogniem kilka domów. Polacy pod Miłobądzem spostrzegłszy niespodziany skutek ognia podłożonego, prędko rzucili się wszyscy na miasto, którego mieszkańcy dwojakiemu wrogowi oprzeć się nie zdołali, a nawet sami przez mury przeskakiwali, żeby się niepoparzyć w ogniu ze wszech stron ziejącym. Po drabinach dostali się też pierwsi Polacy do miasta, aż reszcie wojska ułatwili wejście, usuwając zapory u bram i wyrywając wrzeciądze. Dziwnym sposobem Polacy sami gasić poczęli ogromny ogień, chcąc trochę dla siebie wydostać łupów. Zostały najdłużéj nietknięte przez ogień Sukiennice murowane, w których kupcy rozłożyli towary. Tam wyplądrowano wszystko, gdy na dobitkę Hussyci nadeszli z Pelplina, dowiedziawszy się rychło o nieszczęściu bogatego miasta. Pod ich rękami nic się nieostało ze rzeczy mających jaką wartość, ludzie i dobytek zarówno podlegali zagładzie, tak że 10,000 mieszkańców i tych, którzy z okolicy się schronili do miasta, poległo krwawą śmiercią. O zawziętości ówczesnéj przekonamy się wiadomością podaną u kronikarza, że dwu panów ze załogi Krzyżackiej trzymali Polacy w niewoli, głodząc ich tak dalece, że aż otręby jedli.***) Czapko, dowódzca Hussytów, zażądał wydania jeńców czeskich, którzy służyli u zakonu i wszystkich spalić kazał na stosie. Nieszczęście Tczewa było tak wielkie, że Długosz nieumiejący go sobie wytłumaczyć, sądził, iż chyba grzechy mieszkańców zasłużyły na taką karę, bo przecież miasto daleko było warowniejsze jak Chojnice, a w jeden dzień mieczem i ogniem nawiedzone zostało!

IV. Obleganie Gdańska i spustoszenie Oliwy.

Prosto z Tczewa udano się pod Gdańsk. Mistrz wielki, obawiając się napadu na Malborg, gęste porostawiał czaty nad Wisłą, wszystkie w téj stronie zebrał poczty wojskowe, zaniechawszy zupełnie wyprawy na Mazowsze. Ale szerokie koryto wiślanne powstrzymało zastępy najezdnicze lepiéj od wojska krzyżackiego; Polacy z Czechami zbudowali sobie

*) Zapisek ten bardzo ważny dla dziejów oświaty na Pomorzu, znajduje się w pisanéj dwutomowéj kronice klasztoru pelplińskiego, dociągniętéj od założenia pierwotnego klasztoru w Pogutkach (r. 1258.) aż do roku 1688, któréj jeden exemplarz posiada biblioteka Seminaryum w Pelplinie, a drugi znajduje się w archiwum rządowem w Królewcu. Kronikę opracował jeden z członków zakonu, opierając się ciągle na datach archiwalnych, zkąd na dziele jego bezpiecznie polegać można. — Co do kleryków nadmienia daléj zakonnik, że dawniéj obowiązani byli uczęszczać do Krakowa, aż roku 1440 uwolnieni zostali od tego obowiązku. To samo ułatwienie przyznano i michom pelplińskim roku 1487, atoli z obowiązkiem, by kleryków „ad aliquod alium vicinum studium“ posłali (7 Voigt, Gesch. Preussens VI. 764). — Uwolnienia te dawały się tylko na pewne lata, dla tego i r. 1447, na naszém miejscu, o takowem mowa.

**) Długosz mylnie twierdzi, że obóz Polaków był w Subkowach, należących do biskupa kujawskiego.

***) Długusz p. 633—634. — Scriptores rerum Prus. III 635. —

obóz na górze biskupiéj, tuż pod Gdańskiem. Ztąd wysłali posłów do senatu z przyrzeczeniem, że chętnie zawarliby pokój, ale że mistrz zakonu opiera się wszelkim układom. Na to odpowiedziała rada, że uda się z prośbą do mistrza, by skłonił się do pokoju. Mieszczanie chcieli tą niepewną odpowiedzią uzyskać trochę czasu na wzmocnienie murów. Ale zabronili oblegającym przystępu do miasta, gdyż widocznie ani Czesi ani Polacy nie posiadali wprawy potrzebnéj na obleganie tak silnego jak Gdańsk miasta. Załoga krzyżacka w dawnym zamku, z którego kiedyś Bogusza pierzchać musiał przed podstępem zakonu, tworzyła z obywatelami miasta wojsko dość liczne na obronę murów gęsto obstawionych działami. Nawet załogi z okrętów, które stanęły w porcie, musiały się uzbroić przeciw strasznemu nieprzyjacielowi. Przez trzy dni część wojska, pewnie zaś przeważnie Polacy, obstrzeliwała miasto, uganiając się z mieszkańcami, gdy tymczasem Hussyci zwykłym trybem oddali się pustoszeniu. Raz trzy tysiące żołnierza miejskiego pobiło wyprawę przeciw oblegającym, na czele zaś jakiś ksiądz lubujący w bitwach, kapelan Oficyała, nazwiskiem Jan Rulaw, i kat miejski, nazywany Gnyck-entczwe (Karkotłuk). Po walnéj bitwie, w któréj ksiądz kapelan zabił jednego z polskiéj szlachty, cofnęli się mieszczanie za most obronny dwiema wieżami. Gdy Polacy udali się za nimi w pogoń, gęsty ogień z wieżyc powstrzymał ich i niemałą liczbę poraził. Zniechęceni oblężnicy udali się do portu Gdańskiego, który zniszczyli, niemogąc jednak w niczém zaszkodzić samemu miastu. Tam po raz pierwszy Polacy i Czesi zobaczyli pieniące się fale morskie, których kolor i powab osobliwszy takie na nich sprawił wrażenie, iż jak dzieci poczęli wytwarzać igrzyska we wodzie, jeźdźce i pieszy udawali się jak najdaléj w morze i tam wyprawiali gonitwy i różne zabawy. Czesi zabierali do flasz wody morskiéj, by ją pokazać w domu na dowód, że widzieli morze, ale niezapomnieli téż o ważniejszych dla nich sprawach. Niedaleko od morza, w położeniu cudném naturą, a więcéj jeszcze sztuką, wznosi się poważny gmach kościoła pocysterskiego w Oliwie, pierwszém siedlisku Cystersów na Pomorzu. Wiele tam było kosztowności kościelnych, nagromadzonych hojnemi darowiznami dawnych książąt, a choć kilkakrotny ogień zburzył zabudowania klasztorne i sam kościół, jednak Oliwa była najbogatszym klasztorem pomorskim. Dopiero w 80 lat przed zdarzeniami opowiadanemi odbudowano z nowa zupełnie cały klasztor, który przez nieostróżność kuchcików, chcących za pomocą słomy obficie podłożonéj oczyścić kominy ze sadz, był zgorzał w sam wielki piątek r. 1350, kiedy zakonnicy właśnie śniadali. Biskup pomorski Maciej zajął się wtenczas odbudowaniem tak szczerze razem z ówczesnym mistrzem Krzyżackim, że ich nowymi fundatorami w klasztorze nazywano. Tę bogato uposażoną pamiątkę po praojcach, mieszczącą w katakumbach kościoła szczątki całéj familii książęcéj, prócz jednego Sambora, który wzbogaciwszy nierozsądnemi dary Krzyżaków, poszedł do Inowrocławia umrzeć, zburzył Czapko z Husytami dnia 4 Września. Sama tylko świątynia została na miejscu zabudowanem przez współdziałanie całego Pomorza. Mnich późniejszy, zestawiający najważniejsze daty z dziejów klasztoru dla informacyi swych współbraci, pisze o strasznėm zajściu tylko te słowa: „Porro anno Domini MCCCCXXXIII, die IV. Decembris (ma być Septembris) monasterium Olivinum ab haereticis Hussitis qui ex Bohemia venerant, combustum et destructum est.

V. Odwrót i zburzenie Jasińca.

Objuczeni bogatą zdobyczą, poczęli się Hussyci odwracać, żeby przed zimą stanąć w domu, bo wyprawa obliczona na samo tylko zniszczenie, rychło musiała się skończyć, by ostrze klęsk nieodwróciło się na tych, którzy je zadawali. Tymczasem Zakon chętnie chcąc się przynajmniej pozbyć strasznych gości, zaczął się ponownie odzywać z propozycyami pokojowemi u połączonych wojsk pod Starogardem. Widocznie prześcigali się Hussyci z Polakami, wracając od Gdańska, przez okolice na wyprawie tamdotąd nietknięte, żeby się używić i pustoszyć. Propozycye zakonu zostały przyjęte przesłaniem glejtu dla pełnomocników zakonu. Glejt wspomniony o tyle jest interesownym, że podpierali go Ziemowit mazowiecki jako sprzymierzeniec Polaków, Mikołaj z Michałowskiéj, kasztelan krakowski i Jan Czapek, „capitaneus exercituum Bohemorum, alias Serotheorum (Orfanitów, Sierotek), datum in campis stacionum exercituum nostrorum uno miliare retro Stargart in vigilia Nativitatis Beatae Mariae Virginis. Podczas gdy list odszedł do zakonu, wolnym pochodem ciągnęli się te sprzymierzeńcy przez Ziemię Nowską ku granicy Pomorza. Na samych kończynach wznosił się dom krzyżaków obronny w Jasińcu pod Koronowem wsi dziś jeszcze istniejącéj. Niewielka tam była załoga, bo tyllko 20 zaciężników. Doraźnym więc szturmem padł Jasieniec, a załogę wymordowano. Właśnie po dokonanym czynie, któremu niemogli przeszkodzić Krzyżacy opodal Hussytów się trzymający, nadszedł pełnomocnik Mistrza z prośbą o zawieszenie broni, które też umówione zostało dnia 13 września, na czas aż do ś. Jędrzeja (30. Listopada). W czasie tym posłowie obustronni mieli się naradzić nad pokojem w Brześciu. W dzień po tem opuścili Hussyci razem z Polakami Pomorze, by na Wielkopolsce dokończyć straszne dzieło spustoszenia. Gdy bowiem król Władysław w Pyzdrach niemógł wypłacić Czapkowi wszystkiego jurgieltu, zastępy Hussyckie przerznęły się prosto na Bydgoszcz, rabując i paląc na co napadli. Chęć ku niszczeniu, którą stali się na kilka lat poprzednio straszliwymi dla Łużyczan i mieszkańców Saxonii, wyłoniła się też w kraju sprzymierzeńców. Księży mianowicie chwytali, wymagając wysokość okupów. Pomimo to karząca sprawiedliwość boska ciężko ich dotknęła, bo przyprawiwszy tyle ludzi o stratę majątku i dobytku, sami po większéj części na powrocie do Czech z głodu poumierali, jak świadczy Chronicon Collegiatae Pragensis. „Eodem anno Czapko, capitanens Syrotconum cum suo exercitu . . . in Prussiam intravit et ibi multi de suo exercitu fame mortui sunt.“ W okolicach na Pomorzu przez napad Hussytów dotkniętych, tylko 14 wiosek zostało, które położenie pomiędzy bagnami uchroniło od zagłady.****)

Jak walczyć z masoneryą?

Nie potrzeba na to wielkiego rozumu politycznego, aby poznać, że od wieków kilku wszystkie napady na Kościół św., że nawet obecna walka, jaką Kościół we wszystkich niemal krajach staczać musi, są dziełem loż masońskich. Piękna publikacya literacka: *Der stille Krieg der Freimaurerei gegen Thron und Altar*, opracowana podług dokumentów, a we Fryburgu roku 1873 wydana, potwierdza to zdanie, wyświecając rozliczne niegodziwości dni naszych, które dobitnie charakteryzują potworność dążeń i zabiegów wolnomularstwa. W *Germanii* czytamy następne uwagi z téj broszury wyjęte:

„Zła to taktyka, chcieć się ograniczyć tylko na odpornéj walce. Już Demostenes potępił ją, przyrównywając ją trafnie do sposobu walczenia szermierza niewprawnego, który zamiast śmiało i szybko rzucić się na przeciwnika, wprzódy lękliwie śledzi jego ruchy, oblicza chwile, i z trwogą wyczekuje uderzenia, aby mógł je zręcznie odbić lub wyminąć. Niestety, tak samo my katolicy wojujemy z wolnomularzami. Zdaje się, że tylko o to się troszczymy, aby siebie i Kościoła bronić, a odpierać niezliczone zarzuty, zarzuty nieraz tak podłe i nikczemne, że przeciwnicy sami w ich prawdziwość nie wierzą. Bądźmy przekonani: nasi przeci-

****) Porównaj Scriptores rerum prussicarum tom III.

wnicy śmieją się sami z tego, gdy nam zarzucają, iż nasz św. Kościół jest niebezpieczny państwu, jeśli obwiniają nas, że stoimy w związku z Internacyonałem.

Miasto się więc bawić w próżne stawianie dowodów i tracić czas na obalanie nierozumnych zarzutów, powinniśmy sami zaczepiać i w zaczepnéj walce śmiało wyzwać bezbożników masońskich do walki jawnéj. Niech wspólnicy podziemnych knowań, niech bracia i mistrze tajemnych związków, którzy się tak odznaczyli podłością i zuchwalstwem, w chwili przeprowadzenia prawa o Jezuitach, a potém piękniejszych jeszcze praw przeciw Kościołowi; — niechżeż ci rycerze podziemni bronią się teraz publicznie i jawnie, niech tłomaczą się z swych bezbożności, niech się zawstydzą i niech zapłoną rumieńcem wobec tych, których oszukiwali, niech przez swą przegraną pokażą potomności, ile w nich fałszu i podstępu, a łatwiéj i prędzéj doczekamy się tryumfu naszéj świętéj sprawy. My się niczego obawiać nie potrzebujemy; my działamy i pracujemy jawnie, naszego katechizmu uczymy publicznie, ale czyż wytrzyma taką walkę zaczepną masonerya? Czyż nie łatwo będzie można ich pokonać własną ich bronią, ich słowami, ich sposobem postępowania i wytykaniem ich sprosności, które bez liku przytoczyć im można?

Zarzucają nam, że jesteśmy niebezpieczni państwu, sami w to nie wierząc; myśmy im dosyć dowiedli jasno, że to nieprawda, niechżeż teraz oni nam dowiedzą, że masonerya nie jest niebezpieczną dla państwa! Czyżby im trudno miało być pokazać to światu? Niech nam ogłoszą swe akta, a przekona się świat cały, jaki potwór mieści się w jego łonie. Na zebraniu katolików w Mechlinie r. 1867 zwrócono już uwagę na ten sposób walki, a Ojciec święty, nasz ukochany Pius IX, polecił tę myśl gorąco do rozważenia, mówiąc w swém Breve na dniu 16 maja 1868: „potrzeba, aby świat poznał tajemną, ale najważniejszą sprężynę obecnych ruchów i utrapień, a poznawszy ją, aby począł potępiać i odrzucać od siebie.“ I w rzeczy saméj, jak łatwo to osiągnąć możemy. Przy wojnie zaczepnéj trzeba najmocniéj uderzyć na ten punkt, którego nieprzyjaciel najmocniéj strzeże, a wiadomo, że takim punktem jest u masoneryi „tajemniczość,“ bo o niéj wyraża się loża francuzka Wielkiego *Orientu*: „To jest warunkiem naszego założenia, to jest rękojmią naszego istnienia.“ Czas zaś obecny jest nieprzyjacielem wszelkich tajemnic; zwolennicy masoneryi krzyczą w niebogłosy, aby na jaw wszystko wydobyto, oni najbardziéj pragną przed forum publiczności wywlekać wszelkie szkandale, — gdy się to tyczy sprawy ich przeciwników: czemuż i my nie mamy wołać: „*ad praetorem,*“ niech lud będzie świadkiem ich podziemnych zdrad i spisków!

Jeśli wolnomularze tak są dobrymi, jeśli ich dzieła są tak zbawienne, a ich dążności tak pożyteczne, czemuż unikają światła dziennego?

Jeśli na ich zebraniach nic innego nie czynią, jak tylko czcze ceremonie odprawiają: po cóż wymagają przysięgi, po cóż zobowięzują pod przysięgą i groźbami najstraszliwszemi do zachowywania tajemnicy? Jeśli nic złego w sobie nie tają: czemu się kryją za kulisami?... Czy nie jasną jest każdemu, iż w ich tajemnych zebraniach jest coś szatańskiego? Więc też słuszna, aby wymagać od nich, iżby się odkryli i z otwartą przyłbicą do walki stanęli!“

Tak woła powyższa broszura, i wy tylko przyklasnąć jéj możemy, a jeśli nadto wpatrzymy się w jéj dalszą treść, znajdziemy z jak autentycznych dokumentów tłomaczy i wyjaśnia cele i zamiary loży masońskich w obecnych czasach.

Chętnie zgadzamy się też na zdanie autora, że największa część zwolenników, nawet rzeczywistych członków, grzeszy nieświadomością, i dobrzeby było, aby wzięli do ręki tę szacowną pracę. Niezawodnie cała praca masońska wyleje strumienie żółci jadowitéj na to pismo, może zarzuci autorowi, że fałszował dokumenta, bo jakiéj kto smaki, myśli, że każdy taki; ale mamy wszelką pewność, że autorowi nie chodziło o nic więcéj, jak o wyjawienie publiczności bezbożnych zamiarów i o ostrzeżenie jéj przed ich niegodziwością. Niech więc wołają jak chcą, że te przytoczone dokumenta są wymarzone, my im wierzymy, że są wymarzone, ale przez mistrzów i braci masońskich.

Autor stawia w swéj broszurze mnóstwo pytań i żąda, aby loże na nie odpowiedziały, ale niezawodnie na próżno będzie czekał odpowiedzi, bo niektóre z tych pytań już przed 80 laty stawiono, a dotychczas nie zdobył się rozum masoński na odpowiedź.

Zgromadzenie katolickie w Zug.

List z Szwajcaryi, zamieszczony w *Le Monde* opisuje czynności Zgromadzenia katolików w Zug, odbytego dnia 19, 20 i 21 sierpnia.

„To Zgromadzenie jeneralne, wywołane przez trudne okoliczności, w jakich się katolicy w Szwajcaryi i na całym świecie znajdują, przybrało charakter i doniosłość, która każdemu podpaść musiała.

„Obecność ukochanego biskupa bazylejskiego, opuszczonego i wygnanego swawolnie z dyecezyi, przydała temu Zgromadzeniu poważnemu blasku, jakiego nie miały nigdy nasze zebrania z lat poprzedzających.

„Dwie rzeczy przyszły do skutku: jednogłośne protestacye przeciw gwałtom, dokonanym na katolikach w kilku kantonach, jako też protestacye przeciw bezbożnościom przez sejmy federalne potwierdzonym. Mężowie światli i silnego ducha katolickiego, jak p. Ramsperger z Turyngii, p. Wuilleret z Fryburga; p. Folletête z Jura i inni, przypomnieli swym współobywatelom z przyciskiem patryotycznym, ile to już niegodziwości dopuszczono się w Szwajcaryi przeciw Kościołowi i przeciw wolności wyznania w dniach ostatnich; wskazali na Jurę, na Genewę, na Soloturn, na Zurich, na Aargau, a z twarzy słuchaczy można było wyczytać, jakie oburzenie wrzało w głębi ich duszy, oburzenie, które się objawiło w protestacyach uroczystych, jakie wyrażali wobec Boga i ojczyzny. Owe protestacye nie będą daremne; odbiją się w sercach katolików innych i powtórzą się echem w umysłach ludzi rozsądnych i uczciwych, w których jeszcze nie wygasło poczucie sprawiedliwości i wyższe przywiązanie do ojczyzny i do wolności.

„Obok tych protestacyi powzięto dwie uchwały, tyczące się możliwych przypadków na przyszłość wobec nowych niebezpieczeństw. Ostatnie słowo prześladowania jeszcze nie padło, ale niezadługo wnijdziemy z kolei, po któréj na Bern prowadzi w okres zatrważający, a nowe ofiary despotyzmu republikańskiego pójdą pod miecz nienawiści i ambicye pogan despotyzmu cesarskiego.

„P. Wuillert, członek rady narodowéj, wskazał niebezpieczeństwa i obawy, jakie zamyka w sobie projekt nowéj rewizyi związkowy; z téj mowy poznać można najdokładniéj obecne i przyszłe położenie.

„Komitet centralny ogłosił Zgromadzeniu deklaracyą naszych zasad i naszych praw, jako obywateli szwajcarskich i katolickich; deklaracya ta będzie odtąd naszym programem.

„Biskup Lachat przemówił do swego ludu i wszystkich katolików w Szwajcaryi, jak św. Atanazy i św. Chryzostom uczynili w czasie prześladowania dworu byzantyńskiego. Jego mowa była tylko komentarzem słów z Ewangelii: „*Nie bójcie się, mało trzodo, podobało się Ojcu waszemu dać wam panowanie.*“ Kreśląc w wielkich zarysach historyą Kościoła, pokazał, że Kościół zawsze prześladowany, wychodził zawsze zwycięzko z walk, a ci wszyscy, którzy go nie opuścili i nie zdradzili, brali udział w jego tryumfach.

„Prześladowania zwierzęce trzech pierwszych wieków, prześladowania przebiegłe Juliana Apostaty, prześladowania cesarzy Konstantynopolitańskich, zaczepki zuchwałe Lutra

i Kalwina, zachcianki nowych cesarzy, nic ani w I, ani w IV, ani w XVI wieku, ani nawet w naszych czasach, — nic, mówię, nie mogło zabić nieśmiertelnéj oblubienicy Chrystusowéj. A więc nie lękaj się, mało trzodko! Bóg jest z tobą. Bóg ci odda panowanie prawdy i sprawiedliwości, lecz tylko pod tym warunkiem, abyś się nie lękała, abyś pozostała wierną swym obowiązkom i niezachwianą w przywiązaniu do twojéj wiary.

„Ks. Biskup polecał modlitwę, która jest siłą boską w rękach słabości ludzkiéj, a żądał, aby modlitwa była pokorna, wytrwała i pełna ufności. Błogosławił bractwo Piusa IX, i wszystkie inne bractwa i towarzystwa, które w połączeniu z towarzystwem Piusa IX bronią w naszym kraju praw Boskich i wolności Kościoła. Podobne towarzystwa są dziś bardzo potrzebne, one tak pięknie odpowiadają wszelkim wymaganiom i potrzebom obecnego położenia katolików na całym świecie.

„W końcu wyłuszczył ks. Biskup, jakie szkody niegodziwa prasa wyrządza, i wykazał konieczną potrzebę dla katolików, aby się starali wszelkiemi środkami prawnemi, jakiemi tylko rozporządzać mogą, zniszczyć jéj wpływ i położyć tamę szerzeniu się zepsucia. Prasa katolicka odebrała zachętę najgorętszą od samego Ojca św. i słowa apostolskie biskupa prześladowanego były przyjęte z miłością tak wielką i uszanowaniem tak poważném, jak niegdyś lud przyjmował słowa Jezusa Chrystusa, i jak dziś się słucha słów Zastępcy Zbawiciela.

„Ks. kanonik Schoderet z Fryburga, dyrektor dzieła św. Franciszka Salezyusza ku wspieraniu prasy katolickiéj, wykazał tonem głębokiego wzruszenia, ile to mógłby Kościół skorzystać, gdyby miał prasę w swym ręku, bo ona to dziś siłą ogromną, po modlitwie najskuteczniejszą, lecz, niestety! dziś ta siła jest w ręku niewiernych, w ręku rewolucyi lub w mocy rządu.

„Tak wykazawszy teoretycznie ważność prasy, przeszedł do praktyki i wykazał dowodnie, że zbywa prasi katolickiéj na pomocy inteligentnéj, brak jéj mężów stanowczych i konsekwentnych, tak niezbędnie potrzebnych do obrony prawdy. Nie wolno pod karą przepadnięcia ludziom, którzy czuwają nad najwyższemi dobrami, aby oglądali się za półśrodkami lub dawali się ustraszyć grożącą burzą złośliwych pocisków; brak poświęcenia szkodzi mocno prasie katolickiéj. Cztery więc środki koniecznie trzeba przyjąć, aby utrzymać katolicką prasę: 1, abonowanie liczne; 2, organizacya w roznoszeniu i umiejętność w propagowaniu; 3, składki dobrowolne, szczodre i szlachetne; 4, zakładanie dzieła św. Franciszka Salezyusza po wszystkich parafiach katolickich w Szwajcaryi.

„Tak więc katolicy powinni nareszcie pojąć, że prasa jest niezmierną dźwignią, i że jest naszym obowiązkiem uczynić ją narzędziem najsilniejszém do apostołowania katolicyzmu w świecie. Św. Paweł był pierwszym czasopisarzem od samego Pana Boga na to wybranym, nic innego więc nie żądamy, jak tego, czego był pragnął i o coby się starał Paweł św., to jest o to, aby prasę uczynić służebniczką swéj sprawy, która jest naszą sprawą.“

BIBLIOGRAFIA.

Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzeniu człowieka. Z angielskiego przełożył Dr. Bonifaciusz Nemo, *Warszawa*. Nakładem redakcyi Kroniki Rodzinnéj. 1874. str. XV, 164.

X. Michał Nowodworski zdaje sprawę z powyższéj książki w 37 num. *Przeglądu katolickiego*. Jest to refutacya darwinizmu, napisana w formie procesu sądowego, wytoczonego przez *Człowieka* (Homo) przeciwko *Darwinowi*.

W fikcyjnéj téj formie rzecz przeprowadzona jest gruntownie i o ile na to pozwala przedmiot, zajmująco i przystępnie. Lord, rozsądzający tę sprawę, rozpoznaje dowody, na jakich opiera się Darwin w swojéj hipotezie, zarówno jak i oskarżenia i zarzuty *Człowieka*. Darwin przemawia tu tekstem swego dzieła o *pochodzeniu człowieka*. *Homo* zbija kolejnie jego wywody i wykazuje zupełną ich bezzasadność. Na posiedzeniu dnia szóstego Lord wydaje na Darwina wyrok upamiętania się z obszernemi motywami, streszczającemi główne argumenta przeciwko jego teoryi. Książka ta zaleca się swą treścią. *Litterarischer Handweiser* usilnie ją poleca. Styl tłumacza polskiego jest jasny i czysty. Praca ta zaliczyć się może do prac odpowiadających rzeczywistéj potrzebie chwili.

U nas tu w Księstwie ponoć tylko Dr. Libelt i drobna sekta niedouków, kupiących się około ohydnego *Tygodnika Wielkopolskiego*, wierzy jeszcze w Darwina. Dr. Matecki, który bodaj pierwszy starał się z temi bredniami narwanego Anglika zapoznać polską, poznańską publiczność, już dawno niezawodnie zapomniał o bezbożnéj teoryi. Niedouków *Tygodnika Wielkopol.* siecze niemiłosiernie polski protestant w *Gazecie toruńskiéj*, na co zwracamy uwagę.

Casus conscientiae.

Cas. LXI. Parochus extra tempus Paschale solum in prima Dominica cujuslibet mensis accedentium ad ecclesiam confessiones vult audire. Q. An satis sit pro munere parochi.

Cas. LXII. Franciscus cum pluries oves ad publica puscua duxisset, quadam die vicinum agrum ingressae, segetes et manducarunt et conculcarunt cum notabili damno domini. Q. An teneatur ad damnum?

Cas. LXIII. Parochus venereis culpis assueto pro poenitentia injunxit, matrimonium contrahere. Q. An hujusmodi poenitentiae genus illi potuerit imponere?

Cas. LXIV. Titius impositam a confessario poenitentiam bis in mense per annum jejunandi animo adimplendi acceptavit; sed, quia ob fragilitatem, et in jejunando difficultatem jam sex elapsis mensibus illam non adimplevit, petiit alium confessarium, illumque, ut in aliam poenitentiam permutaret, rogavit, ne amplius eidem periculo eam violandi sit expositus. Q. An secundus confessarius possit eam permutare, non audita ex integro, aut ex parte priori confessione.

Cas. LXV. Paulus furatus est thaleros 50. animo intra quadrantem illa domino restituendi. Q. An peccaverit lethaliter?

Cas. LXVI. Petrus per tres annos abstinuit a praecepto confessionis et communionis adimplendo, dicens se non esse dispositum, cum non possit deponere odium, quod erga occisorem fratris sui habet; proinde nolens sacrilegium committerre. Q. An peccaverit?

Cas. LXVII. Paterfamilias non mittit filios suos ad doctrinam christianam, et Parochus non curat, ut mittantur, unde filii debita carent notitia Mysteriorum Fidei. Q. Quis eorum teneatur reddere rationem de animabus puerorum?

Cas. LXVIII. Petrus, velle se sequenti nocte equum vicini sui furari, narrat Sejo amico, qui ait: Facilius est equum furari tempore Missae quo etiam canes absunt: quo audito, Petrus tempore Missae equum furatur. Q. An non restituente Petro, Sejus ad equi restitutionem teneatur.

Cas. LXIX. Petrus tradidit Cajo pecora centum aestimata cum pacto, ut quandocumque illa restituerit, ad eamdem aestimationem restituat, et interea eorum fructus et lana aequaliter dividantur. Q. An licite.

Cas. LXX. Sacerdos, urgente necessitate celebrandi, non habens copiam confessarii jurisdictionem habentis in reservata, quibus obnoxius est, solum actum contritionis Missae sacrificio praemisit. Q. An peccaverit.

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa, 10 września.

Dzienniki, Kraj, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, a nawet Diabeł Krakowski, umieściły w ostatnim czasie bolesne napaści na Pasterza naszego JW. ks. biskupa Gałeckiego. Cała ta napaść wynikła z powodu obsadzenia Archypresbiteryi-Maryackiéj w Krakowie. JW. ks. Biskup Gałecki uwzględniając rzeczywiste potrzeby kościoła Maryackiego, oceniając zdolności i zasługi kapłanów dyecezyi, pragnął niezawodnie wybrać na tę wysoką posadę kapłana, któryby stanowisku temu zupełnie sprostał. Zanim jednak nastąpiła jakakolwiek decyzya w téj mierze, pojawiły się w dziennikach gromy, najprzód na znanego ks. Goliana i na księży Jezuitów, a potém na samego Jaśnie W. ks. Biskupa naszego; że ten ostatni prześladuje ks. Chełmeckiego, dla jego uczuć patryotycznych. — Smutnym to jest objawem w dzisiejszych czasach, że takie dzienniki, jak Kraj, Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, a nawet i Diabeł chcą rozstrzygać w kwestyach czysto duchownych, i nie święta im już godność samych dostojników Kościoła. — Że JW. ks. Biskup nie prześladował księdza Chełmeckiego, najlepszym to dowodem, że ks. Chełmecki zaszczycony był od JW. ks. Biskupa różnemi godnościami duchownemi, i powierzone mu były intratne administracye kościoła św. Szczepana na Piasku, a potém i kościoła św. Anny w Krakowie. — Ale co boleśniejsza, to że niegodziwe napaści na osobę JW. ks. Biskupa zarzucają mu szorstkość w postępowaniu z podwładnym klerem. Gdyby korespondenci byli się zapytali choć jednego kapłana dyecezyi krakowskiéj, gdyby zauważyli byli, jak w czasie wizytacyi dyecezalnych, ze łzami żegnało go wszędzie duchowieństwo i lud cały, nie mieliby może czoła miotać tak niegodziwych potwarzy na osobę szanowną i kochaną naszego Pasterza.

Wprawdzie odjęta została w ostatnich czasach ks. Chełmeckiemu administracya św. Anny, lecz do tego były ważne przyczyny, których jako przechodzących zakres korespondencyi, przytaczać nie będziemy. — Niezawodnie nie wielki zaszczczyt przynosi ks. Chełmeckiemu, którego patryotyzm tak głośno opowiadają dzienniki: Wiedeńska Neue freie Presse z okazyi wyborów do rady państwa wskazuje na niego jako na stanowczego przeciwnika nieomylności Papieża, — i ważną akwizycyą dla ustaw wyznaniowych; a przeciw czemu ks. Chełmecki nie objawił dotąd ani jednego słowa protestu. — Cokolwiekbądź, my nie pojmujemy patryotyzmu polskiego, bez religii, bolą nas niegodne napaści na Dostojnika kościelnego i możemy wam zaręczyć, że te rekryminacye przeciwko naszemu Pasterzowi boleśnie dotknęły całe duchowieństwo nasze, zraniły serca katolików dyecezyi krakowskiéj.

A że doczekaliśmy niestety czasów, w których wszelka napaść na Kościół i jego zwierzchników w dziennikarstwie galicyjskiém chętne znajduje poparcie; spodziewamy się, że dziennik wasz, jako reprezentujący ducha katolickiego w kraju naszym, nie odmówi miejsca téj korespondencyi, za którą wszelką odpowiedzialność na siebie bierzemy. — Niech przeciwnicy naszego ks. Biskupa, których jest tylko kilku ze znanych tu dobrze w Krakowie przyczyn, wystąpią otwarcie w poważném piśmie krajowém, a nie przez dzienniki, które, gdy się im zapłaci, gotowe zbezcześcić wszystko, co sercu prawemu jest świętém; chętnie podejmujemy rzuconą nam rękawicę, i wykazać potrafimy, całą niegodziwość postępowania.

— Wiadomo powszechnie, że na proboszcza w Wieleniu instytuowany został kanonicznie, w skutek prezenty miejscowego dziedzica ks. Arendt, i że władza świecka uznała to obsadzenie beneficium wieleńskiego za nieważne. W następstwie tego pierwszego kroku naczelny prezes wezwał Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, aby stósownie do nowych ustaw, które nakazują każde beneficium w 3 miesiącach obsadzić, kilku kandydatów na proboszcza do Wielenia naznaczył. Oto odpowiedź naszego Arcypasterza, którą z tekstu niemieckiego tłómaczymy:

Mam zaszczyt odpowiedzieć uprzejmie JW. Panu na pismo z dnia 9 bm. Nr. 5216/73 O. P., że probostwo w Wieleniu, stósownie do przepisów prawa kanonicznego, które każdego biskupa, każdego kapłana i każdego wiernego w sumieniu obowięzują, w należyty sposób przezemnie obsadzone zostało. Ksiądz Arendt był przez patrona Kościoła na rzeczone beneficium przedstawiony, przezemnie za uzdolnionego do sprawowania obowiązków probosczowskich uznany i w następstwie instytuowany na toż probostwo. Na podstawie téj instytucyi, która jest czynem czysto kościelnym, nabył wymieniony wyżéj ksiądz Arendt prawa do wykonywania pasterskich obowiązków w obrębie powierzonéj mu parafii, z drugiéj zaś strony podjął odpowiednie zobowiązanie tak, że ma powinność dla gminy powierzonéj jego kierownictwu i jego pieczy wszystko czynić, usilnego dokładając starania, czego potrzeba dusz wymaga. Powinnością jest jego urząd swój osobiście sprawować, przyświecać swojéj gminie nauką i przykładem, nabożeństwo urządzać, święte sakramenta rozdzielać i za swoje owieczki ofiarę świętą sprawować. Każdéj z tych powinności odpowiada prawo rzeczywiste. Jakoż do niego tylko należy rozporządzać wszystkiém, co urząd pasterski stanowi, tak, że jak to przepisują ustawy kościelne, żaden inny ksiądz bez jego wiadomości i przyzwolenia nie może w obwodzie jego parafii jakiéjkolwiek czynności parafialnéj wykonywać. W końcu wypływa ztąd, że na wszystkich parafianach cięży obowiązek nie dopuścić, żeby jakikolwiek inny ksiądz krom ich prawego pasterza urzędowe czynności duchowne przedsiębrał i wykonywał.

W takiém położeniu rzeczy i gdy rozdawnictwo urzędów kościelnych niewątpliwie do władzy kościelnéj należy, ciężkobym naruszył obowiązki mojego biskupiego urzędu, zawiniłbym bardzo przeciw przynależnéj Kościołowi Bożemu samodzielności w sprawach odnoszących się do wyłącznego jego zakresu, gdybym bez istotnéj kanonicznéj podstawy, jedynie, aby życzeniom władz świeckich zadość uczynić, księdza Arendta za pozbawionego dobrze nabytych praw uznał i zaprzeczył mu uprawnienia do wypełniania przyjętych względem gminy wieleńskiéj zobowiązań, albo mu stawiał w téj mierze przeszkody.

Kiedy Chrystus Pan rozsyłał Apostołów swoich, aby w Jego imieniu i z Jego ramienia opowiadali ewangelią, chrztu świętego udzielali i sprawowali sakrament pokuty, nie udał się On do ówczesnych świata mocarzy, aby ich prosić o przyjęcie i zatwierdzenie dla owych wysłańców. Podobnież gdy Pan Jezus dał Kościołowi swemu pełnomocnictwo wysyłania bezustannie robotników do winnicy swojéj, nie uczynił tego powołania zależnem od przyzwolenia ludzkiego. Kiedy państwo uznaje prawną udzielność Kościoła i szanuje Boskie przepisy, zajścia, jak zajście obecne, wydarzyć się nie mogą; oprócz tego porozumienie między państwem i Kościołem we wszystkich okolicznościach, w których obie strony rzeczywisty mają interes, łatwe jest bardzo do osiągnięcia, jak tego najbliższa przeszłość ostatnich lat dwudziestu dostatecznie dowodzi; jednakże, skoro tylko państwo wszechwładzę swoją rozciąga nawet na rzeczy, które do najwewnętrzniejszéj istoty Kościoła, do jego Boskiego ustroju, do dziedziny wiary i do karności duchownéj należą, skoro tylko państwo rozporządzenia swoje, wdzierające się w właściwy obręb praw kościelnych, opatruje sankcyą kar i środków przymusowych, wtedy zaiste nie pozostaje nic innego Biskupom, jak w pokorze i w zaufaniu w pomoc Bożą powtarzać ciągle: „non licet."

Tak samo widzę się obecnie zmuszony na pismo JW. Pana z dnia 9 b. m. odmowną dać odpowiedź, albowiem, jak to już wyżéj wyłożyłem, nie godzi mi się pełnego prawa, przy-

sługującego księdzu Arendtowi, prawa na podstawie kanonicznéj instytucyi opartego do probostwa wieleńskiego nadwerężać i odejmować mu pełnomocnictwo do wykonywania wszystkich duchownych czynności urzędowych i praw przysługujących mu w obrębie parafialnego ustroju, aby w następstwie, odpowiadając życzeniu JW. Pana, do innego obsadzenia rzeczonego miejsca przystąpić. Raczéj muszę oświadczyć, że ksiądz Arendt jest i pozostaje jedynym prawym pasterzem w Wieleniu i że jego oddalenie z tego urzędu tylko na drodze przewidzianego przez prawo kościelne postępowania i tylko z kanonicznych powodów nastąpić może.

Jeżeli zaś rząd cesarsko-królewski mniema, że Biskupi się mylą, kiedy obstają przy wyłącznéj kompetencyi Kościoła w niektórych sprawach, to niechaj spór ten wytoczy przed Głowę najwyższą Kościoła katolickiego. Skoro zaś Święta Stolica Apostolska rozstrzygnie, Biskupi chętnie i z wszelką gotowością poddadzą się najwyższéj dla każdego wierzącego katolika i w rzeczach wiary i moralności nieomylnéj powadze.

Gniezno, dnia 28 sierpnia 1873.

Arcybyskup Gnieźnieński i Poznański,

MIECZYSŁAW.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dochodzi nas następujące pismo:

„Od kilku lat jeneralny wikaryusz O. J. M. Gartner zwiedza słowiańskie kraje Europy, ażeby z polecenia wielu Biskupów Zjednoczonych Stanów Ameryki północnéj, kapłanów słowiańskich dla licznych osiadłych tamże: Polaków, Czechów i Słowaków sprowadzać. Dotychczas już 14 odpłynęło do Ameryki, mimo to jest jeszcze gwałtowna potrzeba trzech polskich duchownych dla dyecezyi: Cleveland, Galveston i Milwaukee. Przeprawa tamdotąd nic nie kosztuje. Młodzi duchowni Polacy, znający dobrze język niemiecki, nieposzlakowanego życia i gorliwi o zbawienie dusz opuszczonych swych ziomków, niechaj się, z opatrzeni w listy rekomendacyjne ordynaryuszów swoich, zgłoszą do ks. J. M. Gartnera, V. G. na Górze Świętéj (Heiligenberg) pod Ołomuńcem w Morawii. Ks. Gartner zabawi na wskazaném miejscu jeszcze do końca października b. r., poczém niezwłocznie wróci do Ameryki.“

— Anglia. 1. Dnia 24 lipca b. r. otwarty został czwarty prowincyonalny synod Westminsterski, wśród wielkich uroczystości w kościele św. Edmunda. Prace synodu rozdzielono na cztery kongregacye: Życia duchownego, Liturgii, Karności i Edukacyi. Czas trwania obrad obliczono na dwa tygodnie. Ponieważ obrady, a nawet kazania miane w dzień otwarcia po sumie, są tajne, nie możemy zatém udzielić czytelnikom żadnych bliższych określeń prac synodalnych.

— 2. *Daily Telegraph*, dziennik protestancki, za formalném upoważnieniem arcybiskupa Manninga, ogłosił następujący memoryał:

„W żadnym kraju na świecie Kościół katolicki nie doznał tylu zmian losu co w Wielkiéj Brytanii. Dwa razy obalony, dwa razy podniósł się z ruin. Dzisiejszy katolicyzm datuje się od świętego Anzelma z Kanterbury, który Anglią wiarą obdarzył i anglosaską hierarchię do życia powołał. Dziś jednak Kościół katolicki nie posiada ani jednéj dyecezyi, parafii, katedry, lub kościoła parafialnego, w ogóle żadnego majątku kościelnego, któryby od naszych saksońskich praojców pochodził, a któryby ich potomkowie Normandowie i Anglicy powiększyli. Przez ciąg dwóch generacyi Kościół katolicki w Anglii zupełnie nie miał kościołów ani biskupstw, tylko garstka kapłanów zaspakajała religijne wiernych potrzeby, a liczba tych wiernych w końcu ośmnastego wieku spadła do 30,000. W pierwszéj połowie siedmnastego wieku na czele katolickiego duchowieństwa stał archidyakon; późniéj jego miejsce zajął prosty wikaryusz apostolski. Późniéj jeszcze dodano mu drugiego dostojnika téjże rangi, potém trzeciego i czwartego. W ostatnim peryodzie było ośmiu wikaryuszów apostolskich. Nareszcie 1850 roku utworzono dla Anglii katolicką hierarchię, złożoną z metropolity i dwunastu sufraganów.

„Chociaż Kościół katolicki w Anglii postradał materyalną nieprzerywalność z posiadłościami szesnastego wieku, to duchowa nieprzerywalność zachowała się zupełnie. Pokolenie świeckich katolików nigdy zupełnie nie wymarło; nie przerwało się następstwo kapłanów, bo bezpośrednia i najwyższa jurysdykcya Głowy Kościoła zastępowała brakującą władzę biskupią. Kościół dzisiejszy w wierze i nauce, w juryzdykcyi i karności, w sakramentach i obrzędach, zupełnie ten sam co i Kościół św. Anzelma w Kanterbury. Corocznie w tych samych dniach obchodzi pamiątkę św. Wilfryda, św. Edmunda, św. Edwarda, św. Tomasza z Hereford, św. arcybiskupa Tomasza z Kanterbury, który jako męczennik umarł za swobody Anglii, i wielu innych świętych rodaków, których imiona żyją już tylko w modlitwach tysiącletniego Kościoła, podczas gdy reszta Anglii je zapomniała.

„Żadna inna gałęź Kościoła katolickiego nie przechodziła przez takie zmiany. Kościół irlandzki od czasu świętego Patryka, aż do dziś pozostał niewzruszenie przy swojéj wierze i juryzdykcyi, i nigdy nie przestał być Kościołem ludu irlandzkiego, Kościół afrykański upadł i nie podniósł się więcéj; Kościół hiszpański na czas jakiś ogarnięty został przez aryanizm, ale oczyścił się od tego zielska i nigdy nie stracił egzystencyi. Wiarę katolicką i Kościół katolicki Anglii dwa razy zniweczono, według ludzkiego mniemania, i dwa razy odżył, powstał, i stoi dziś bez skazy.

„Kościół nasz w Anglii jest przedewszystkiém kościołem ubogich. Wprawdzie łańcuch znakomitych imion łączy ten Kościół nieprzerwanie z najwyższemi stanami brytańskiéj monarchii, ale dziewięćdziesiąt setnych ludności katolickiéj należy do najuboższéj ludności w kraju. Świątynie nasze od czterdziestu lat stoją otworem dla ludu angielskiego, często więc do nich zachodzą ubodzy, biorą udział w nabożeństwie, słuchają nauki religijnéj, tracą uprzedzenia i wiążą się ze społecznością katolicką. Kościół dzisiaj w Anglii znowu zespolił się z życiem publiczném i prywatném. Zajmuje miejsce w publicznych instytucyach kraju, bierze udział we wszystkich publicznych zakładach wychowania, miłosierdzia i ogólnego pożytku. Wpływ jego dobroczynny uznają ci nawet, którzy żadnych dla niego nie mają sympatyi.

„Statystyka naszych urządzeń kościelnych zebrana w krótkości jest taka: 1), hierarchia składająca się z jednego arcybiskupa i dwunastu biskupów; 2), trzynaście kapituł katedralnych, złożonych każda z proboszcza i dziesięciu kanoników; 3), trzynaście dyecezyi z 1621 kapłanami; 4), 1016 kościołów i kaplic; 5), sześć wielkich kolegiów; 6), dziesięć mniejszych kolegiów; 7), dla klas średnich i ubogich w Londynie 200, a na prowincyi w Anglii 800 szkół; 8), z klasztorów 8 poświęca się życiu kontemplacyjnemu, wszystkie inne zajmują się różnemi sprawami chrześciańskiego miłosierdzia, mianowicie wychowaniem młodzieży, opieką ubogich i chorych, zarządem domów sierót, ochron, szpitali itd.; 9), według świadectw czerpanych z ksiąg urodzenia, liczba katolików w Anglii i Walii wynosi obecnie półtora miliona.

„W szesnastym wieku pozbawiono Kościół nie tylko wszelkich posiadłości, ale nawet prawa posiadania. Nie ma w kraju stowarzyszenia, któreby bardziéj niż katolickie opierało się na zasadzie swobodnego przystępowania. Kościoły i szkoły zbudowano całkowicie ze składek wiernych. Prawie wszyscy biskupi i kapłani, a wielu z nich całkowicie, zależą od jałmużny trzód swoich. Powiedzieć można, że wielka liczba kapłanów utrzymuje się jedynie ze składek co

niedziela zbieranych. Z wyjątkiem największych kościołów w miastach większych lub mniejszych, parafie i misye po większéj części mają dochód niewystarczający na wydatki roczne. Wszędzie szczodrobliwość jednostek i gmin całych musi przywracać równowagę w rocznym dochodzie i rozchodzie. Żadna inna w Anglii korporacya religijna nie żyje tak jak my w ufności na Opatrzność boską. Ale ten stan niezamożności najlepszy wpływ na duchowieństwo i lud wywiera, gdyż wiąże ich jawném zaufaniem i wzajemną miłością, i bezustannie im przypomina, że wszystkie sprawy kościelne są wspólnym obowiązkiem i wspólnym interesem. Znaczenie i niepodległość duchowieństwa wcale na tém nie cierpi. Ani kapłani, ani lud, nie chcieliby tych wzajemnych materyalnych i duchownych usług na najświetniejsze uposażenie państwowe zamienić.

„Przydamy tu jeszcze kilka szczegółów o Kościele katolickim w Szkocyi. Około roku 1603 polityczne wypadki zniweczyły tameczną hierarchię. Przez czas dwu albo trzech pokoleń pozornie ustało biskupie następstwo dla szkockich katolików. Teraźniejszy wikaryat apostolski założono w r. 1694. Późniéj, w 1731 rozpadła się Szkocya na dwa okręgi, Wyższy i Niższy. W r. 1827 podzielono kraj pod względem kościelnym na trzy okręgi, wschodni, zachodni i północny, i podział ten dotąd istnieje. Znaczna liczba katolików w górach i na wyspach przechowała wiarę nieprzerwanie. Opowiadanie cierpień jakich doznali, zapełnia wiele smutnych kart dziejów Szkocyi. Przez stósunki z północną Irlandyą i napływ ludności do wielkich miast przemysłowych: Greenock, Glasgow, Dundee i innych, bardzo się powiększyła liczba katolików, których jest obecnie w Szkocyi około pół miliona. Kapłanów jest przeszło 200 i tyleż kościołów. Dokładnéj statystyki kolegiów, szkół i innych katolickich zakładów wychowania trudno podać.

„Nie podobna nam tutaj podawać dokładnego obrazu katolickiego Kościoła w Irlandyi, musielibyśmy napisać całą historyę tego narodu, bo żaden naród na świecie nie zespolił się tak ze swoją wiarą i Kościołem, jak irlandzki. Według irlandzkiéj tradycyi, święty Patryk otrzymał boską zapowiedź, iż nie utraci nigdy ludu, który mu Bóg odda na ostatecznym krańcu ziemi. I w istocie tę narodową tradycyę usprawiedliwili Irlandczycy, nie tylko ci, którzy mieszkają na ojczystéj ziemi, ale i ci, którzy rozproszyli się w koloniach brytańskich i w północnéj Ameryce. Był czas w siedmnastym wieku, w którym katolicka ludność Irlandyi zeszła do 80,000 dusz, i zepchnięta była do jednéj prowincyi, Connaught. Akt parlamentu z dnia 26 września 1653 rezerwuje tę prowincyę ludowi irlandzkiemu na mieszkanie. Otóż ten sam lud irlannzki rozrosł się tak, iż ani szkocka, ani angielska rasa nie może iść z nim w porównanie. Dziś, w kraju i w emigracyi liczą w ogóle Irlandczyków na dwanaście milionów.

„Irlandya nigdy zupełnie nieutraciła swoich biskupów i proboszczów, chociaż duchowieństwo tam najokropniejszym ulegało prześladowaniom. Dziś w nieprzerwaném następstwie ma Irlandya stare swoje biskupie i arcybiskupie stolice, prowincye i dyecezye, całą swoję hierarchię i organizacyę parafialną. Oto statystyka Kościoła katolickiego w Irlandyi: 1) Hierarchia składa się z czterech arcybiskupów i dwudziestu czterech biskupów; 2) jest 28 dyecezyi, 1080 probostw, 3440 kapłanów; 3) jest 2349 publicznych kościołów i kaplic; 4) ma Irlandya katolicki uniwersytet, 25 kolegiów, 116 wyższych i 7000 elementarnych zakładów naukowych, 5) według spisu ludności z roku 1871 jest w Irlandyi 4,141,933 katolików.

„Wielki akt sprawiedliwości, którym brytański parlament zgodnie z opinią publiczną trzech królestw, zniósł irlandzki kościół rządowy, był wynikiem dwóch przyczyn: słusznego i szlachetnego wstydu, jaki uczuwali niekatolicy trzech królestw na myśl o niesprawiedliwości i tyranii religijnéj ostatnich wieków, a następnie moralnego wpływu katolickiego irlandzkiego ludu. „Żaden lud, powiada John Davis w siedemnastym wieku, nie jest bardziéj wdzięczny za sprawiedliwe obchodzenie się zwierzchności, gdyż żadnego na świecie czystsza chrześciańska wiara bardziéj nie ożywia.“

„Względem różnych form chrystyanizmu, Kościół katolicki w Anglii, Szkocyi i Irlandyi nie zachowuje się nieprzyjacielsko, ale żywi nadzieję. Rozumie się, pragnie gorąco, aby wszystkie stowarzyszenia religijne wyznały jego wiarę, ale ma zupełną wyrozumiałość dla różnych ich nauk. Ani na jotę nie odstąpi od prawdy, w któréj jest posiadaniu. Misyą jego nie obalać, ale budować i spełniać: ducha téż i czynność swoję zwraca ku budowaniu i spełnianiu. Misyą jego jest naprzód prawda, potém pokój, potém miłość, porządek, dobroczynność. Ku osiągnięciu tych dóbr chrześciańskie wychowanie uważa za najpierwszy, najważniejszy obowiązek. Ci którzy mu nie ufają, nie znają katolickiego Kościoła. Ci, którzy przeciw niemu podżegają Anglików są nieprzyjaciołmi ojczyzny.“

— 3. *L'Unità Cattolica* podaje z mowy arcybiskupa westminsterskiego ks. M a n n i n g a następujący wyjątek: „Zastępca Jezusa Chrystusa jest dziś w ręku buntu antychrześciańskiego, i piekło się raduje myśląc, że już ostatecznie zwyciężyło. Bolejecie i strapieni jesteście zniewagami i potwarzami, gradem się sypiącemi na głowę Ojca św. Tak, możemy boleć, ale nie upadać na duchu. Ośmnaście wieków temu, jak Namiestnik Jezusa Chrystusa zasiadł na tym tronie, i patrzył na to, jak przeminęło cesarstwo rzymskie; patrzył jak przeminęło równie cesarstwo bizantyjskie, patrzył jak się rozprysło cesarstwo Franków, jako wiele państw saskich, szwabskich, bawarskich zginęło w Niemczech i znikło jak cienie. Patrzył na dwa cesarstwa napoleońskie we Francyi, a gdzież są one dzisiaj? Patrzył jak cztery królestwa włoskie w proch się rozsypały; a nawet przed naszemi czasy widział listę królów rzymskich. Widział także dwudziestu dwóch antypapieży; zadałem sobie ten trud, żem ich policzył, widział mnóstwo świętokradztw, a dziś na jedno więcéj jeszcze patrzy. To co Piotr spokojnie w swéj łodzi siedzący widział przed tysiącem ośmset lat, wycie wiatru, uragan, burzę, trąbę powietrzną, wiry; znowu dzisiaj na to patrzy, to jest jak się z głębi podnosi niegodziwość ludzka. Około niego królestwa i państwa trzeszczą i w kawałki się rozpadają, rody i ludy rozproszone jak piana przez wiatr, ale Piotr niewzruszony stoi i stać będzie aż do końca. Nie lękajcie się jednak: bo Syn Boży chodzi po tychże samych głębiach, trzymając Piotra za rękę. I Piotr jest ocalony nie tylko tém podaniem ręki, ale i dla tego, że już wątpić nie może. Wiara jego nie przeminie, a następca jego jest nieomylnym. Jakkolwiek nad głowami naszemi noc by się ciemna rozpościerała, świeci nam jednak gwiazda morska, a świateł firmamentu jest tak wiele, że nikt ich z ludzi nie policzy, a Ojciec światłości jest w pośrodku nich, a jego opieka i wszechmocność nad Kościołem czuwa.“

— 4. Dnia 5 sierpnia w Londynie w dzielnicy Maiden Lane, odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół. Ceremonii dopełnił ksiądz Weathers, biskup z Angola *i. p. i.* koadjutor arcybiskupa Manniga.

— **Nauk katechismowych** X. M. *Wicherta* **część I.** już wydrukowana. Pozostają jeszcze dwie części; te gdy będą ukończone, całe dzieło w **jednym** tomie wyjdzie na widok publiczny.

X. J. Stagraczyński.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku